

BDSM przed sądem

23 maja 2008

Wolność wypowiedzi w Polsce wygląda niestety tak, że można zostać oskarżonym – a możliwe, że i skazanym – za przedstawianie czegoś, co samo w sobie wcale nie jest karalne. Ostatnio przekonał się o tym pewien pan, który założył stronę internetową ze zdjęciami i filmikami o tematyce BDSM i zaczął sobie na niej zarabiać. Po jakimś czasie prokuratura oskarżyła go o przestępstwo z art. 202 par. 3 kk – rozpowszechnianie “treści pornograficznych związanych z prezentowaniem przemocy”.

Oczywiście praktyki BDSM, takie jak np. chłostanie, wiązanie, zakuwanie w kajdanki, polewanie gorącym woskiem, nakłuwanie igłami czy deptanie butami na szpilkach same w sobie nie wiążą się z żadną realną przemocą i są jak najbardziej legalne. Nie są gwałtem. Odbywają się za zgodą zainteresowanych stron. (Pewnie, że można zrobić to komuś bez jego zgody, podobnie jak można kogoś zgwałcić w tradycyjny sposób. To się też zdarza. Ale w takiej sytuacji istotny jest brak zgody, a nie fakt, że kogoś się chłoszcze lub wiąże). Co więcej, wiele scen “sado-maso” na zdjęciach czy w filmach jest udawanych i tak naprawdę nie przedstawia rzeczywistych praktyk BDSM.

W wymienionym przypadku nie wiadomo nic na temat tego, by oskarżenie dotyczyło tego, że zdjęcia i filmiki znajdujące się na stronie tego pana przedstawiały sceny rzeczywistej przemocy czy gwałtu. Jak można wnioskować z informacji prasowej, prokuratura po prostu uznała, że przedstawianie praktyk BDSM (rzeczywistych czy też nawet tylko inscenizowanych) to “treści pornograficzne związane z prezentowaniem przemocy”, na tej samej zasadzie, na jakiej prezentowaniem przemocy jest na przykład film gangsterski albo karate.

Pytanie, czy aby na pewno było to intencją ustawodawcy? Wspomniany art. 202 par. 3 kk przewiduje również karalność

rozpowszechniania treści pornograficznych “z udziałem małoletniego” lub związanych “z posługiwaniem się zwierzęciem”. Jak się wydaje, sensem tych zakazów jest ochrona realnych małoletnich i zwierząt, których udziału wyprodukowanie takich treści wymaga – i tak one są interpretowane. Nie “podpada” tu np. rozpowszechnianie pornograficznych rysunków przedstawiających dzieci – w tym celu zgodnie z dyrektywą UE przygotowywana jest dopiero nowelizacja kodeksu karnego. Tak samo można przyjąć, że sensem zakazu rozpowszechniania treści pornograficznych związanych z “prezentowaniem przemocy” jest ochrona potencjalnych “aktorów” przed realną przemocą, a więc powinno się go interpretować w ten sposób, że dotyczy on jedynie prezentowania aktów realnej przemocy (np. gwałtów).

Wiążącej interpretacji tego przepisu jednak nie ma – i prokuratury oraz sądy interpretują go różnie. Większość z nich postępowania nie wszczyna lub umarza – ale ta konkretna prokuratura postanowiła wnieść oskarżenie. Oskarżonemu grozi do 8 lat więzienia.

Najciekawsze w całej sprawie są przytoczone w prasie wypowiedzi seksuologa – znanego wszystkim prof. Zbigniewa Lwa-Starowicza – oraz przedstawiciela Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, dr Adama Bodnara. Pierwszy z nich nie ma wątpliwości, że “upowszechnianie seksu ze scenami przemocy jest karalne. Nawet jeśli jest to tylko inscenizacja, to dla odbiorcy jest to oczywista przemoc. Jeśli ktoś rozpowszechnia takie treści w internecie, to musi mieć świadomość, że łamie prawo”. Drugi stoi twardo na stanowisku, że “prokuratura powinna konsekwentnie ścigać wszystkich, którzy umieszczają w internecie treści niezgodne z prawem”. Tak więc okazuje się, że zdaniem seksuologa jestem (podobnie jak większość internautów) tak głupi, że jeśli oglądam na stronie o tematyce BDSM na przykład zdjęcie kobiety spoglądającej z góry na zakutego w kajdanki mężczyznę, chłuszczącej drugą kobietę lub przykutej do kraty (wszystkie przykłady z anglojęzycznej

Wikipedii), to jest to dla mnie “oczywista przemoc”. Z kolei “obrońca praw człowieka” z tytułem doktora nawet nie usiłuje wyrazić zaniepokojenia, czy aby interpretowanie art. 202 par. 3 kk w taki właśnie sposób (jeśli już nie sam fakt istnienia w kodeksie karnym tego artykułu) nie narusza wolności wypowiedzi, będącej wszak jednym z praw człowieka. Odwrotnie – zdaje się krytykować prokuratorów, którzy nie wszczynają w podobnych przypadkach postępowania. Ciekawe, czy gdyby prawo zakazywało np. krytyki rządu, religii panującej albo prowadzenia blogów bez specjalnego zezwolenia, to dr Bodnar też domagałby się, jako przedstawiciel Fundacji Helsińskiej, ścigania winnych złamania tych zakazów? Mam wrażenie, że p. Bodnar minął się z powołaniem – zamiast bronić praw człowieka powinien zostać prokuratorem albo policjantem, i to najlepiej w Iranie, na Kubie albo w Chinach.

Pozostaje tylko czekać, aż prokuratura, za namową seksuologów i ekspertów od “praw człowieka” zainteresuje się bibliotekami i księgarniami rozpowszechniającymi powieść Leopolda von Sacher-Masocha “Wenus w futrze”. W końcu i to klasyczne dzieło, skoro przedstawia relację BDSM, można uznać za “treści pornograficzne związane z prezentowaniem przemocy”...

Autor: Jacek Sierpiński

Źródło: sierp.libertarianizm.pl